

WIELKIE SPRAWY małego miasteczka

Siedzeliśmy w ponurej knajpie, noszącej szumną nazwę „Gospoda ludowa” i milcząc oglądaliśmy szare ściany obwieszane kiczami typu „landshaft”, produkcji miejscowego „artysty” niejakiego A. Osetka. Tematyka obrazów ówładczyła o talencie... do robienia interesów i wczuć się autora w „ducha” epoki: obok tradycyjnych „Jeleni na rykowisku” wisiał „postępowy” obrazek „Zniwa w PGR” i „Wypas bydła na odłogach”. Było jeszcze wcześniej, ale w kacie knajpy rozrabiała już grupka pijaków. Lekko tysięjący blondynek w zielonym mundurze pod cywilnym płaszczem, w spodniach z granatowym lampasem, zdążył już spaść z krzesła i teraz gramoląc się na nie z powrotem bełkotał: „Co, k...mac! Ustrój się nie podobą? Co! W!...a...dza ludowa...! Ja wam...!”

Takie było jedno z pierwszych naszych spotkań z Sokołowem, miasteczkiem w pow. kolbuszowskim, do którego przyjechaliśmy, na skutek wizyty, jaką złożyła w redakcji delegacja jego mieszkańców. Delegacja, była poprzednio w PWRN, gdzie apelowała o przychylny stosunek władz do potrzeb miasteczka i pomoc w likwidowaniu jego dokuczliwych bolączek.

Prasa dużo może, więc przyjeźliśmy do was, może tu znajdziemy poparcie — mówili, „Buzowaliśmy więc po Sokołowie i grzebaliśmy w sprawach, które pozornie wydawać się mogą drobne i nie najważniejsze w okresie, gdy czeka nas tyle roboty „w skali krajowej” jak powiedziałyby niejedni działacze, ale które dla 3,5 tysięcy mieszkańców miasteczka są właśnie najbardziej żywotne, najpilniejsze, najbardziej naglące. Pojawiają się sprawy te są „typowe” nie tylko dla Sokołowa, ale dla wielu podobnych mu miasteczek w województwie,

próbujemy je wam krótko opisać.

Kiedy wznosiliśmy Nową Hutę, Żerań, cementownię, słowem „wielkie budowle socjalizmu” — nie pamiętaliśmy o małych miasteczkach, w których źródłem utrzymania mieszkańców, poza małymi skrawkami ziemi była drobna wytwórczość, rzemiosło. Nie robiliśmy nic dla ich rozwoju, ba, przeciwnie, przez błędą politykę wobec rzemiosła podcinałmy korzenie ich egzystencji. W efekcie miasteczka te podupadały ekonomicznie, nie rozwijały się, a często tracą swój miejski charakter, stawały się większymi wsiami o brukowanych ulicach z „chodnikami”.

Podobnie było z Sokołowem. Założone jeszcze w XVI wieku przez Jana z Pilczy Pileckiego, miasto kiedyś bujnie się rozwijało i przeżywało okres swej świetności. „Sokołów pod błachą” mówiło się o nim, gdy ochciano podkreślić jego zamożność. Tutejsi szewcy królowali wówczas niepodzielnie na okolicznych jarmarkach, a „barbiele”, meble sokołowskich stolarzy cieszyły się ogromnym popytem.

I dziś jest to miasto szewców i stolarzy, ale okres rozkwitu dawno przeminął. Władze wojewódzkie, zajęte uprzemysławianiem większych ośrodków i uspołecznianiem, nie miały czasu na interesowanie się Sokołowem. Powiat przypominał sobie o nim wówczas, gdy trzeba było w terminie wykonać plan obowiązkowych dostaw, lub przy okazji wypełniania ankiety sprawozdawczej z kampanii obrony przeciwpożarowej, czy akcji zbiórki złomu... Przepraszamy, raz przypominał sobie w innym wypadku...

Otoż istniała tu kiedyś młeczarnia. Powstała ona jeszcze w roku 1933 ze składek ofiarnych gospodyń, które postawiły sobie za cel zbudowanie i uruchomienie własnego punktu młeczarskiego. Oto, co powiedziała nam na ten temat jego założycielka, radna miasteczka, wzorowa gospodyni, od-

znaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem Dziesięciolecia ob. Katarzyna Bałamut. — Za składki i pieniądze z rabaw kupiliśmy pierwszy silnik i pierwszą wirówkę. Mężczyźni śniadli się z nas, że niby szybko zbankrutuje to babskie „przedsiębiorstwo”. Ale później, gdy mimo wszystko utrzymało się ono przy życiu i rozpoczęliśmy przerob mleka, pomogli nam i przekształciliśmy je w spółdzielnię udziałową liczącą około 500 członków.

W 1937 r. wysyłałmy nasze wyroby nie tylko do województwa, ale także „eksportowaliśmy” je do Katowic. Nie było nam łatwo. Często cena np. masła równała się kosztom naszej produkcji i na opakowanie, a czasem na transport musieliśmy snów zbierać składki i organizować zabawy. Pomagała cała okolica i spółdzielnia żyła. Po wojnie w latach 1946—1949 dochodziliśmy do 5.700 i przerobu dziennie. Potem, gdy w 1950 r. spółdzielnię przejął PZMlecz, i zmodernizowano urządzenie, wydało się nam, że będzie to jeden z najpoważniejszych zakładów mleczarskich w województwie. A tymczasem... zobaczcie sami co się stało...

Widzieliśmy. Pusty lokal ze zniszczonymi framugami drzwi, pogiętymi rurami przewodów, potłuczonymi próbkami. Z ust ludzi, którzy tu niegdyś pracowali, dowiedzieliśmy się dalszej historii młeczarni. Wiąże się ona z osobą byłego kierownika PZMlecz w Kolbuszowej Antoniego Bochniarza, który centralizm demokratyczny pojmował w ten sposób, iż postanowił skupić cały przerob mleka w siedzibie powiatu.

„Zaczęto od zwalniania pracowników młeczarni za wypowiedzeniem i „na własną prośbę”, potem przyszła kolej na szabrowanie urządzeń. Cichcem, pokryjomu wywołano wirówki, kadzile, silniki. Przy okazji, ktoś zniszczył książki handlowe b. spółdzielni i gdy trzeba było przystąpić do wypłacania udziałów, okazało się, że nie wiadomo, ile komu się należy. Wreszcie zamknięto zakład.

Wówczas w Sokołowie za-

NOWINY TYGODNIA

SOBOTA
24. XI. 1956 r.
Nr 44 (340)

DODATEK SPOŁECZNO - KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH”

wrzało. Różni ludzie interweniowali w różnych instytucjach i organach władzy. Kórzysz z młeczarni przecież była poważna. Znalazło w niej zatrudnienie kilka osób, a ponadto wszyscy dostawcy mogli tu otrzymać „odciążone” mleko, maślanke, czy serwankę tak potrzebne w gospodarstwie domowym. „Uderzyło” więc Prezydium MRN do Powiatowej Rady Narodowej, tow. Kotula sekretarz KM PZPR molestował KP, a nieustrudzona Bałamut zanieoła swą skargę aż do Warszawy na krajowy zjazd spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu. Zaczęła się karuzela papierków, którym wiadomo — nie poradzi. Władze argumentowały, że młeczarnia jest zbyt kosztowna, że urządzenia są niewykorzystane, że dostawy są zbyt małe itp. itp. Argumenty były „lipne”, gdyż sokołowlanie wykazywali, że właśnie przewóz mleka do Kolbuszowej, a potem transport przerobów z powrotem do Sokołowa, Górna, czy Stalowej Woli podroży koszty własne młeczarni kolbuszowskiej, nie mówiąc o tym, że np. w lecie mleko będzie psuło się w czasie przewozów, a w zimie transport niejednokrotnie będzie wątpliwy.

Bochniarz motywował zamknięcie zakładu „małym” dostawami mleka i obliczwał uruchomienie, jeśli wypiosa one 2.000 litrów dziennie. Tymczasem jak wynika ze statystyk Zjednoczenia Przemysłu Młeczarskiego w Rzeszowie, dostawy te zawsze przekraczały 2.300 litrów. Na tym też rękawie przedstawiają się dwa przesłanki ZPM do sokołowlan, z których jedno datowane 4. VI. 1956 r. stwierdza, że młeczarnię zamknięto, gdyż dostawy wynosiły 739 litrów mleka dziennie, a drugie podaje, że właśnie w dniu 4. VI. wynosiły 2.200 litrów. Gdy sokołowlanie nie ustawali w interwencjach odpowiadano im, że zamknięcie młeczarni nastąpiło za zgodą i niemal na prośbę przewodniczącego PMRN i sekretarza KM, choć opaj temu stanowczo zaprzeczali. Bochniarz w porozumieniu ze Zjednoczeniem Przemysłu Młeczarskiego w Rzeszowie

(Ciąg dalszy na str. 2)

Z TEKI PLASTYKI RZESZOWSKIEJ



JADWIGA DZIEDZIELEWICZOWA — Dziewczyna z koszykiem, Olej.



JADWIGA DZIEDZIELEWICZOWA — Kryśka, Olej.

W numerze:

- W. MAJAKOWSKI — Bajeczka o czerwonej czapeczce
- EDMUND GAJEWSKI — Co się zmieniło od Adama i Ewy?
- J. JANOWSKI — Śladami przeszłości
- Dyskusja nad budową MDK w Rzeszowie.
- Świat w obiektywie. — Rozrywki umysłowe.
- Fraszki i aforyzmy.

WSPOMNIENIA Z WALK MŁODZIEŻY CHŁOPSKIEJ

Historia ruchu ludowego w Polsce nie jest jeszcze w pełni opracowana. Istnieje wprawdzie sporo materiałów, nieraz bardzo cennych i interesujących, ale niewystarczających jeszcze do właściwego ujęcia całości zagadnienia. Trzeba przyznać, że czasem operuje się w tej materii ogólnikami, nie zawsze opartymi na ścisłych dokumentach i faktach. Spora, 300 stron zawierająca książka Władysława Fołty: „Wspomnienia z walk młodzieży chłopskiej”, wydana niedawno przez „Iskry” zawiera dużo materiału faktycznego, zacierpniętego z własnych przeżyć autora — z okresu międzywojennego,

głównie z lat trzydziestych. Dodajmy od razu, że autor, znany działacz ludowy, obecnie prezes Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Rzeszowie pochodzi ze wsi Gać w powiecie przeworskim; jego wspomnienia wiążą się ściśle z ruchem młodzieży wiejskiej „Wici” oraz znanym Wilejskim Uniwersytem Ludowym w Gaci. Pozwoli to

Polsce Ludowej i wiele się stamtąd nauczyć. Czego się nauczyć? Nie operujemy ogólnikami. Zacytujmy fragment ze str. 70:

„Wszyscy działacze społeczni, którym powierzono różne funkcje, wywiązali się z nich należycie. Chodzili pjechota, a w najlepszym razie jeździli rowerami setki kilometrów bez względu na

to. był sekretariat. Wieczorami po pracy zawodowej odpisywałem na setki listów młodzieży...”

Chyba wystarczy; w dobie, kiedy walczymy o społeczny charakter pracy kulturalno-oświatowej i politycznej, gdy walczymy o odnowę stylu pracy aparatu etatowego politycznego i młodzieżowego, gdy piętnujemy dygnitarzskie nawyki i biurokratyczne przegięcia — słowa Fołty mają swą wyraźną wymowę. Warto na to zwrócić uwagę.

Książka Fołty nie ma pretensji literackich, jest pamiętnikiem, dokumentem świadczącym dobitnie, że ruch wiciowy odegrał poważną rolę w życiu politycznym wsi rzeszowskiej, szczególnie w życiu młodzieży. Ze radykalizmem społeczny tej organizacji na naszym terenie był w warunkach walki z sanacją zjawiskiem naturalnym. Można też mówić o szczególnym nateżeniu ruchu wiciowego w tych stronach z wyraźnym kierunkiem lewicowym, inaczej, niż np. było w województwie poznańskim.

Byłoby oczywiście błędem dopatrywać się w tym wysocie ideowym ruchu wyraźnego i konsekwentnego programu komunistycznego, jednolitego i niezmiennego kierunku. Były natomiast kontakty z KZMP, stałe pogłębiające się, szczególnie sli-

(Ciąg dalszy na str. 3)

* WICIOWE WSPOMNIENIA

na stwierdzenie, że książka Fołty jest ważnym przyczynkiem do historii ruchu ludowego, którego kolebką były kiedyś ziemie, wchodzące w skład naszego województwa. Zajrzą do niej na pewno starzy, przedwojenni „Wicjarze” i przypomną sobie swe młodsze lata. Ale zajrzy i młodzież, szczególnie młodzież wiejska, wychowana już w

porę dnia i nocy, mróz czy słońce, choć nikt nie płacił diet i pensji... Sekretariat Wojewódzki „Wici” mieścił się (w Gaci) początkowo w komorze mego ojca, przerobionej na izbę, a później w pobudowanym przeze mnie wspólnie z żoną, własnym domu. W latach 1933—39 sekretariat „Wici” prowadził osobiście. Chałupniczy

Bajeczka O CZERWONEJ CZAPECZCE

Zył sobie swego czasu na świecie
Kadet co chodził w czerwonej czapeczce
Prócz tej czapeczki jak wnet się dowiedzie
Nic czerwonego nie było w kadecie
O rewolucji czasem ktoś zagada
To zaraz kadet swą czapeczkę wkłada
Żył bez kłopotów i choć nie polityk
Jak z gęstego robli z czapeczki użytek
Aż raz wichura twarda i mocarna
Czapeczkę z głowy kadetowi zdarła
I stał się czarny, widząc go bez siły
Wilki rewolucji kadeta schwyciły
Wiadomo jaka u wilków dieta
Wraz z mankietami pożarły kadeta
Gdy będziecie robić rewolucję dzieci
Przypomnijcie sobie bajkę o kadecie.

WŁ. MAJAKOWSKI
(1917 r.)

WIELKIE SPRAWY MAŁEGO MIASTECZKA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

wie postawił na swoim i zlikwidował młocznice, podobnie jak uczynił to w Ranilowie. Gwoli prawdy historycznej trzeba dodać, że człowiek ten za nadużycia zwolniony został z pracy w PZMlecz, a postępowanie karne umorzono na podstawie amnestii. Podajemy to również dlatego, że zwolnienie to próbował tłumaczyć prześladowaniem ze stro-

ny KP w Kołbuszowej za wzięcie ślubu w kościele i szaroko o tym rozpowiadał.

Wspomnieliśmy, że Sokółów jest miastem szewców i stolarzy. Małeńka spółdzielnia szewska z braku lokalu nie może zatrudnić więcej osób, więc starzy mistrzowie siedzą w domu, gospodarza na swoich poletkach ziemi — i jeśli się da, kombinują. Tajem-



Jedna z podmiejskich uliczek Sokółowa świadcząca o prawdziwości powiedzonka „Sokolów pod blachą”.

nicą poliszynela jest fakt, że w okolicy nieźle prosperują nielegalne garbarnie, więc jeśli do skóry, która z nich pochodzi, doda się trochę innej zakupionej, np. za zboże, zawsze jakiejś „fuchy” można robić. Ale to sprawy nie rozwiązuje, i problem zatrudnienia tych bądź co bądź kwalifikowanych ludzi — zarówno szewców jak i stolarzy — pozostaje nadal otwarty.

Na ogół dość energiczne PMRN próbowały i temu jakos zaradzić. Stoł w Sokółowie hala, na mocy jakiejś umowy (której śladu nie można odnaleźć) przekazana rzeszowskiej Spółdzielni Pracy „Metalsprzet”. Na konto „Metalsprzetu” należy zapisać, iż hala została gruntownie wyremontowana, tu jednak kończą się zasługi, a zaczyna... macnotrawstwo. Hala, w której włożono wiele pieniędzy, prawie od dwu lat stoł bezczynnie, gdyż „Metalsprzet”, mimo obietnic, nie uruchamia w niej żadnej produkcji.

Chciało więc PMRN przejąć lub wydzierżawić budynek i uruchomić w nim produkcję galanterii skórzanej oraz tak poszukiwanych na rynku bućków dziecięcych. Porozumienia no się już nawet z WZPT, który obiecał trochę maszyn. Ale „Metalsprzet” skorzystał z prawa weta. Pertraktacje trwały już dłuższy czas i jeśli upór „Metalsprzetu” nie osłabnie hala postoj bezczynnie do... następnego kapitalnego remontu. Strata jest podwójna: hala nie amortyzuje się, a wielu ludzi nie ma pracy. Rozmawiamy o tym z przewodniczącym PMRN ob. Rybakiem. Pokazuje nam teczkę, napęczniałe korespondencją w tych sprawach.

— No cóż, papier jest cierpliwy, — mówi — ale nam już ręce opadają. Chcemy bez ogromnych wkładów, bez żadnych inwestycji dać produkcję, której jest tak mało, a zarazem dać ludziom zatrudnienie, dźwignąć jakoś nasze miasto z marazmu, w jakim się znajduje, ale cóż możemy my sami, kiedy władze, które trzymają na wszystkich rękę ani myślą nam pomóc.

Wychodzimy na miasto — nie miasto. Dwadzieścia jeden uliczek (z których aż dwie za patrona miały Stalina). Niektóre domki mają zdecydowanie wjejska konstrukcję. Prezydium MRN, w którym znalazło zajęcie kilkunastu ludzi (zobowiązani przypomnieli nam, że kiedyś w magistracie pracowali tu aż... 3 osoby). Trochę dalej GS zatrudniająca około 80 osób. Praca w tej ostatniej instytucji jest zapewne dość intratna, świadczą o tym świeżo wybudowane przez niektórych jej pracowników domki. Po cichu ludzie pociągają na GS, woleliby tu widzieć miejski handel, ale głośno nikt o tym nie mówi. Praca jest tu zbyt wielkim przywilejem, by się jej wyrzec.

Idziemy w kierunku domu kultury. Właściwie w kierunku byłego domu kultury, gdyż gmach synagogi, który spełniał tę funkcję od wyzwolenia, kilka lat temu zajęły PZZ,

które urządziły w nim magazyn zbożowy. Magazyn miał być prowizoryczny i tylko do czasu zbudowania przez GS nowego. Tymczasem nowy magazyn dawno już stoi, ale „okupacja” synagogi trwa nadal.

I znów poszły w ruch papierki. MRN molestuje gdzie się da, uzyskuje poparcie nie tylko PWRN, ale nawet rozporządzenie PKPG w Warszawie(!) wzywające PZZ poprzez CRS do opuszczenia magazynu. Ale i tym razem zostało wszystko na papierze.

Nie mają więc dokąd iść w długie wieczory mieszkańcy Sokółowa. Młodzież męska łączy po ulicach, gra w karty po domach, a gdy uzbiera trochę grosza, idzie do gospody. Od czasu do czasu przyjeżdża kino z Górna, ogląda się więc film. Wprawdzie Sokółów remontuje salę na świetlicę miejską, w której z powodzeniem można urządzić seanse filmowe, ale OZK nie chce organizować tam kina stałego, dopóki sala nie zostanie oddana do jego wyłącznej dyspozycji. A na to sokolowianie znów się nie chcą zgodzić, gdyż wówczas nie miałby gdzie urządzić zebrań, występów amatorskich czy potańcówek, które są tu dużą atrakcją.

Próby doprowadzenia do kompromisu spaliły na panewce, na skutek niewiaruszonej postawy dyrektora OZK w Rzeszowie. Nie można tu więc w ogóle mówić o jakimś życiu kulturalnym, skoro jedynym jego przejawem są urządzane od czasu do czasu odczyty TWP.

Dość liczna grupa inteligencji, głównie nauczycieli — razem przeszło 20 osób — także nie próbuje nadawać miasteczku jakiegos tonu, otrząsnąć je z letargu. Dziwi to, gdyż są to przeważnie ludzie młodzi, o dużych możliwościach i gdyby zechcieli, z pewnością potrafiliby zorganizować tu jakąś działalność kulturalną. Na razie jednak takich ambicji nie ma. Nuda „wyje” więc w miasteczku i nie dziwnego, że wieczorami gospoda jest pełna, mimo że jest w niej tylko wódka, wódka i jeszcze raz wódka.

Później, następnego dnia mówi się kto ile wypił, kto rozrabiał, słowem jest temat do pogawędki. A przecież dawniej były tu zespoły amatorskie i orkiestra i świetlica zawsze pełna ludzi. Sa dziś jeszcze w Sokółowie ludzie, którzy to organizowali, prowadzili i którzy jeszcze dziś zaczęli by od nowa, gdyby mieli na to warunki. Przekabkuje się nawet o zebraniu starych instrumentów i zorganizowaniu orkiestry na nowo, a mały zespół zamierza jeszcze w tym roku przygotować występ. Ale to wszystko tylko projekty, którym w obecnych warunkach niełatwo będzie przyoblec się w realne kształty. Ludzie są już poważnie zniechęceni.

Choć może to przesada. Po VIII Plenum KC PZPR i tutaj powiało nadzieją. Garstka wytrwałych ludzi znów wystąpiła do walki o prawo miasteczka do życia. Stąd wyjechała delegacja sokółowska i wiceprzewodniczącego PWRN ob. Deręgowskiego, od którego otrzymał obietnicę zajęcia się (ch bożactkami. Sokolowianie chcą, by i tym razem nie skończyło się na obietnicach. Żądają, by władze zwierzchnie powiatowe i wojewódzkie nie hamowały inicjatywy mieszkańców miasteczka, nie krepowały MRN w jej pracy, a przeciwnie, pomagały jej w rozwiązaniu najtrudniejszych, życiowych problemów.

S. DUBYK
W. SZYMCZYK

P. S. Ponieważ niejednokrotnie już mieliśmy okazję stwierdzić bardzo opaczne pojmowanie krytyki prasowej i dziwne na nią reagowanie — chcemy podkreślić, że celem naszego artykułu bynajmniej nie było wywołanie „nalo tu” MO na nielegalne garbarnie w Sokółowie, ale zwrócenie uwagi „odpowiednich czynników” na sprawy małych miasteczek i do tychczasowo macosze ich traktowanie. A co do garbarni — sądzimy, że najlepiej po prostu je zalegalizować.

Co się zmieniło od Adama i Ewy?

Każdy pisarz, w pownej mierze opisuje siebie w swoich dziełach, nawet wbrew własnej woli.
Goethe

Do króćset!

Podobno wszystko się zmienia na tym świecie, a w nim ciut ciut człowiek. Proszę więc powiedzieć mi, dlaczego niezmiennie trwa potęga uroku kobiety? No, dlaczego nasze słowa i czyny są do siebie tak podobne jak pięść do nosa? Znałem takiego bohatera. — Na miłość boską ożeniłeś się?

— Cóż robić, ożeniłem.
— Moje kondolencje.
— Dziękuję.

Trzy miesiące później, był żonaty. Jak fama głosi jest przykładowym pantoflarzem.

Czy spodziewał się Bałucki, że 65 lat później jego komedia ośmieszająca męskie piękniactwo wobec siły kobiecego wdzięku, „Klub Kawalerów” bawić i śmieszyć będzie nas tak serdecznie. Mam powody aby wątpić. Wszak za życia komediopisarza, publiczność odwróciła się od niego. Swą ostatnią komedię „Bla glerzy” pisał Bałucki w nieprzychylnym atmosferze. Surowo osądzał autora Rydel: „Wiek ma swoje prawa, nie chce ich uznać Bałucki, nie wypuszcza pióra z ręki, mimo niemal doszczętnie wyczerpanego talentu”.

Czym więc wy tłumaczyć, że dziś „Klub Kawalerów”, mimo najwniejszej akcji nie nuży nas, a wywołuje bomby śmiechu? Trzeba się zgodzić. Widocznie niewiele się zmieniło w sprawach sercowych od Adama i Ewy. „Klub Kawalerów”, który możemy zaliczyć do farsowych obrazków obyczajowych ośmieszających pewne słabo-

ści ludzkie nie stracił dziś na swej aktualności. Zapewne ta ponadczasowa aktualność tego typu komedii Bałuckiego jest przyczyną, jak to ktoś powiedział, że „...dzisiaj się z nimi istne cuda”. Z roku na rok „Klasykujemy”. Podkreśla to fakt, że komedia Bałuckiego o problematyce społecznej, stanowiącej karykaturalne obrazy współczesnych stosunków austriacko-galicyskich, straciła swą aktualność, i trafiła już dawno do lamusa.

Wszystko to jest niezaprzeczalne. Ale przecież znamy wiele sztuk o aktualnej tematyce i powiedzmy sobie szczerze o ambicjach wyższego gatunku, na których jednak trudno wysiedzieć do końca. Co ciekawsze, wąski światek krajoznawczy, ubogie motywy, często powtarzające się sytuacje, w końcu to same wręczelne typy w komediach Bałuckiego spowszedniały współczesnej publiczności i za częły ją nudzić i nużyć.

A więc czy tylko aktualność? Nie znamy wszystkich komedii Bałuckiego lub ich nie pamiętamy. Nie grozi nam ich spowszednienie. Natomiast spowszedniało nam już aż po dziurki w nosie moralizatorstwo, ponuractwo z wydźwiękiem i bez wydźwięku, fałszywy purytaizm, papiersowe bohaterstwo. Chcemy się śmiać, z siebie i z naszych znajomych. W „Klubie Kawalerów” prawo obywatelstwa ma humor, a atrakcyjności śmiechu lekceważę nie wolno. Niech mnie jednak gęś kopnie, jeśli chcesz przez to powiedzieć, że chętnie śmiejemy się za wszelką cenę i na tym polu gęją zalety komedii Bałuckie-

go. Dalibóg aż przeraziłem się takiego rozumowania i gotów jestem uwierzyć, że słyszę chór całej plejady wybitnych aktorów: Frenkiel, Kamiński, Sołski, Zelwerowicz: „...a tempo akcji, celność słowa, komizm sytuacyjny, logika budowy postaci i karykaturność — niezmiernie pole do działania dla aktora, to guzik?”

Nie guzik! Potwierdziła to inscenizacja „Klubu Kawalerów” w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej. Reżyser Bronisław Kassowski nadał spektaklowi żywe tempo (wyjątek i akt) kładąc nacisk na reżyserską postać sceniczną, uplastycznił te wspaniałe karykatury ludzkie wydobywając komizm komedii, która przemówiła ze sceny pełnym głosem. Inszenizacja rzeszowska poważnie zbliżyła przedstawienie do widza przez nadanie jej charakteru wodewilowego. Jeśli jednak nie budziły większych zastrzeżeń ewolucje taneczne w układzie reżysera, to nie wszystkie partie głosowe były do przyjęcia. Wspomnieliśmy, że postacie w komediach Bałuckiego, dzięki logice budowy, mają zdecydowane oblicze dla określonych typów, a ich karykaturność stwarza duże możliwości aktorskie dla wykonawców. Może najmniej tych zalet mają role Maryni i Władysława, które są dość wąsko i szablonowo potraktowane przez autora. Pełne uznanie należy się Irenie Chudzikównie — (Marynia), która wydobyla cały wdźwięk i przekroczyła najwniejszą biagłową. Zaryzykowałbym twierdzenie, że jest to jedna z najlepszych ról tej aktorki. Nie można tego powiedzieć o wykonawcy

rol bezradnego i niewierzącego w siebie Władysława. Włodzimierz Figura nie pogłębił tej postaci, nie potrafił dostrzec się do poziomu całego przedstawienia. Wydaje mi się również, że pewne zastrzeżenia można mieć do ujęcia roli Piorunowicza. Skąd demotyzacja tej postaci? Danuta Urbanowicz w roli Jadwigi wydobyla bogactwo uroku i siły sprytniej kobieci, ustrzegła się niebezpiecznego w tej koncepcji reżyserskiej pokazała nie kobiety przerafinowanej, zepsutej. „Przekonywaję i dojrzałe kreowała rolę Dziuziulińskiej Helena Puchniewska, z jednym małym zastrzeżeniem, że — Dziuziulińska zapomniała o swym pochodzeniu szlacheckim i była bardziej mieszczką. Wiemy jednak, że w galerii figur komediowych Bałuckiego większość, a dotyczy to również i Dziuziulińskiej, poza pobyt w mieście nie ma nic wspólnego z mieszczaństwem i z tym środowiskiem. Ciekawą sylwetkę nieśmiałego zahukanego urzędnika dał Józef Jachowicz (Nieśmiałowski), który potrafił podkreślić wiele drobnych rysów i rozbudować tę postać. Stylową sylwetkę wdowy Mirskiej opracowała Henryka Rodkiewicz. Zdecydowane i określone typy kawalerów, wydobywając komizm tych postaci, odtworzyli Marian Koc, Bronisław Kassowski i Kazimierz Jarocki. Scenografia Ireny Perkowski celowa, zharmonizowana z atmosferą i stylem przedstawienia. Opracowanie muzyczne Tadeusza Hejdy, przygotowanie muzyczne Marii Michulowicz, kierownictwo literackie Jerzy Pleńniarowicz.

E. GAJEWSKI



Helena Puchniewska
Dziuziulińska



Marian Koc
Sobieniewski



Bronisław Kassowski
Motyliński



Kazimierz Jarocki
Wygodnicki

ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI

Ciekawe odkrycia archeologiczne poczyniono ostatnio na terenie wsi Trześń pow. Tarnobrzeg. Pierwsze dane informowały: „podczas prac ziemnych natrafiono na garnek z monetami, garnek rozbito, co z monetami nie wiadomo”. Po otrzymaniu informacji Okręgowe Muzeum w Rzeszowie przeprowadziło wstępne badania, w czasie których ustalono, że natrafiono nie na garnek z monetami, ale na popielnicę zawierającą kości zmarłego. Rozpoczęto dalsze badania. Okazało się, że miejsc, na którym budowano spóldzielczą oborę, jest terenem na którym w różnych epokach chowano ludzi. Obok grobu popielnicowego kultury lużyckiej sprzed około 2.700 lat, wystąpiły ślady innej kultury, której nosiciele chowali swych zmarłych w popielnicach, nakrytych dużymi glinianymi kloszami. Nadto w bardzo bliskim sąsiedztwie znajdowały się w jamach grobowych szkielety z okresu wczesnośredniowiecznego.

Polowe, prowizoryczne oszerebowanie tych grobów, wyposażeń zmarłych i sposobów chowania — zdają się prze-

skroniowe (ozdoba skroni), a na jej palcu dwa pierścienie. W jednym z grobów męskich w partii śródrebra znaj- dował się niewielki żelazny nożyk. Nadto znaleziono monetę wczesnośredniowieczną, która niestety nie znajdowała się w żadnym z grobów, ale w warstwie przemieszanej ziemi.

W toku prac trwających łącznie dziesięć dni, okazało się, że piaszczysty teren zawiera nie tylko groby sprzed co najmniej 850 lat i 2.700 lat ale miejsc prawdopodobnie także inne, wcześniejsze pochówki. Ślady ich zauważano w postaci wyraźnych zaciemnień w warstwach piachu, znajdujących się poniżej wspomnianych grobów.

Przy dokładnym odsianym zaciemnieniu natknięto się na zgrupowane trzy siekiery krzemienne, w innym już miejscu nałamki garnków. Później znów na fragmencie siekiery neolitycznej. Skomplikowane, mozolne prace, w czasie których nieostrożnie zdjęta warstwa piachu może zniszczyć zarys lub formę zaciemnienia, przyniosły rezultat. Okazało się, że kości ułteny się, zniszczyły, jed-

złotyby sprzed około 4.000 lat.

Prace archeologiczne prowadzone w Trześni objęły tylko niewielki, maleńki od-cinek terenu. Badania te nie stanowią całej dokumentacji pradziejów współczesnej Trześni. Są drobną cząstką świadcząca jednak dobitnie, że teren ten był zamieszkały od kilku tysięcy lat.

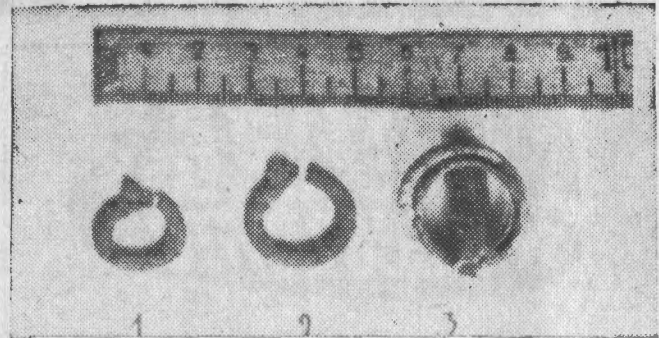
W toku badań powierzchniowych na obszarze wsi Trześń uzyskano wiadomości

o szeregu innych cmentarzy. Badania powierzchniowe potwierdziły prawdziwość tych danych. Krótkie badania na terenie jednej wsi przy-czyniły się do ujawnienia śladów minionych pokoleń. Przypuszczać należy, że szereg okolicznych cmentarzy, jakie znajdują się w pobliskich wsiach (Sokolniki, Furmany) będą w przyszłości również badane.

J. JANOWSKI



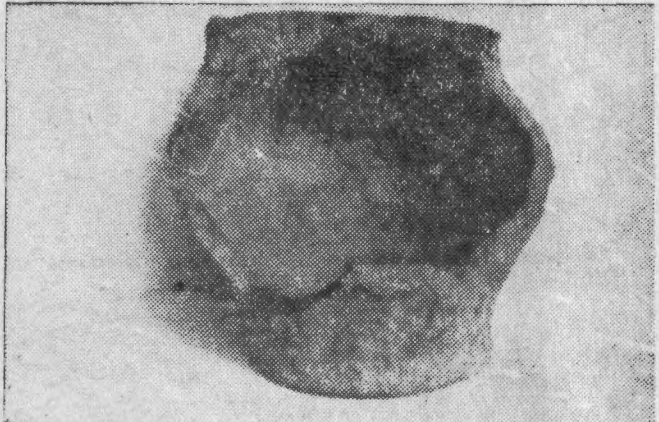
Dwie siekiery pochodzące z grobu w Trześni. Wykonane około 4.000 lat temu.



Przedmioty znalezione w grobie kobiety w Trześni: kablązek i skroniowe i dwa pierścienie oparte na zachowanej kości palca. Dla porównania wielkości miara stolarska.

małwać za tym, że jest to cmentarzysko z XI w. n. e. Przy szkieletach znaleziono ułamki ceramiki i drobne przedmioty osobistego użytku. W grobie kobiety np. znajdowały się dwa kablączki

nak zarys ciemnej plamy od-dawają formę ułożenia zmar-łego. W bardzo bliskim sąsiedztwie ułożone siekiery po-twierdziły prawdziwość roze-znania. Ślady więc po niezachowanym szkielecie pocho-



Garnek leżący około 1.800 lat. Wydobyty podczas poszukiwań w Staronięściu w Rzeszowie.

Lesław Koltjowicz

FRASZKI

NABYTEK

Kupiłem onegdaj mebelki na raty: i szafę, i tapczan, i stoliczek mały i choć nie zdążyłem uścić spłaty, już piękne meble się rozleciały.

ZAMIENIŁ STRYJEK...

Zwalniać biura na mieszkania — oto mas petycja lecz gdy blok zwolniło UB — zajęła milicja.

O „ZORZO”

Cóż z panoramicznego ekranu kiedy filmów nie ma a jak są — to do chrzanu.

AFORYZMY

Niektórzy uważają tak: Kto się raz skompromitował — łatwiej mu będzie czynić to samo nadal.

Karuzela to nie tylko zabawa, ale i dyrektorski przywilej.

Zamiast budować nowe domy, wystarczy odnowić stare — w sprawozdawczości przyrost i tak będzie.

Na marginesie kultury: Trudno jest postawić na nogi to co leży — więc kładzie się to, co jeszcze stoi.

Budować czy nie budować MDK

MOŻE INTERNAT...

A jednak MDK...

Wszyscy uczestnicy dotychczasowej dyskusji wypowiedzieli się przeciw realizacji pierwotnego projektu tj. przeciw budowie MDK. Przeciw tej budowie przemawiają przede wszystkim dwa zasadnicze argumenty. Nie jesteśmy przekonani o konieczności wzniesienia budowy reprezentacyjnej jaką miałyby być MDK i zdajemy sobie sprawę, że istnieje cały szereg wiele pilniejszych inwestycji o charakterze społecznym. Nad tym można by jednak dyskutować. O wiele trudniej dyskutować nad drugim argumentem, tj. stroną finansową przedsięwzięcia. Jestem o wiele skromniejszy w swych wyliczeniach niż architekt z Miastoprojekt, którzy obliczyli koszt budowy przyszłego MDK na około 20 milionów złotych. Po zredukowaniu wymagań stawianych temu domowi do minimum — koszt ten można by zredukować do 5 milionów złotych. Jeżeli dotychczas zebrano około 2 miliony, to dla budowy najskromniejszego MDK należałoby zebrać jeszcze więcej niż drugi raz tyle. Zebranie takiej kwoty w obecnej sytuacji materialnej naszego społeczeństwa wydaje mi się niemożliwe. Myślę oczywiście

tylko o składkach dobrowolnych, płynących przede wszystkim od ofiarodawców prywatnych.

Skoro realizacja pierwotnego planu jest nielocalna i niemożliwa należałoby projekt zmienić. Wydaje mi się, że komitet budowy nie-bylby do tego upoważniony. Ofiarodawcy złożyli do jego rąk pieniądze na cel ściśle określony. Tylko ofiarodawcy a przynajmniej ich większość mogą zmienić przeznaczenie ofiarowanych kwot. Jak to zrobić? Chyba w drodze odpowiedzi na publiczną ankietę, wydrukowaną w „Nowinach Rzeszowskich”. Celem obecnej dyskusji prasowej powinno być przygotowanie opinii publicznej i ofiarodawców do tego przyszłego plebiscytu.

Na co przeznaczyć zebrane pieniądze? Oczywiście na cel możliwie najbliższy temu, który przywleciał inicjatorom i skłonił ofiarodawców do nadania składek. Dlatego też wydaje mi się, że należałoby odrzucić takie projekty, jak budowa szpitala, bloku mieszkalnego, szkoły wzorowej czy rozgłośni radiowej, jakkolwiek są one wszystkie bardzo nęcące.

Najodpowiedniejsza wydaje mi się myśl rzucona przez Włodeka Głowacza: Internat dla młodzieży szkolnej. Kto widział setki naszej młodzieży szkolnej dojeżdżającej codziennie pociągami, częściej na stacjach wspanu, kto za stanął nad tym, o której godzinie ten i ów musiał wstać, aby nierzadko kilka kilometrów przemarszerować do stacji kolejowej. Kiedy młodzież ta wróci po południu do domu i kiedy ma odrabiać lekcje, ten przynajmniej, że budowa takiego internatu jest bardzo konieczna niż budowa MDK.

Internat taki istniał w Rzeszowie przez dziesiątki lat i w książce swego byłego wychowawcy Józefa Bieniasza pt. „Edukacja Józia Baracza” przeszedł do literatury.

Projekt budowy internatu ma jeszcze inne dodatnie strony. Rozmiary budynku można bez trudności dostosować do posiadanych funduszy, interogat taki można nazwać imieniem Adama Mickiewicza, tak jak chciano nazwać MDK dla uczczenia zeszłorocznego jubileuszu.

Wydaje mi się, że dotychczas zebrane fundusze wystarczą na budowę internatu, który mógłby pomieścić około 200 osób. A to nawet w naszych rzeszowskich warunkach jest bardzo dużo.

JANUSZ PATTEK

Po przeczytaniu kilku artykułów zamieszczonych w „Nowinach” chłopcy w naszej szkole rozpoczęli gorącą dyskusję: budować czy nie budować MDK. Ja doszedłem do wniosku: budować. Racja, że Rzeszów ma już dwa domy kultury i to niezłupnie wykorzystane, ale proszę zastanowić się czy młodzież mogłaby pracować, bawić się i odpoczywać w atmosferze tych domów.

Te domy kultury pomyślane są dla wszystkich, a jednak młodzież, która tam zagląda, nie czuje się tam najlepiej. Na pewno posępne, naukowe, albo pseudonaukowe odczyty w WDK przy ul. Okrzei, czy wręcz marna praca DK na Osiedlu nie przyciąga młodzieży. Chociaż nawet jeden z tych ośrodków kultury zreorganizowano by zupełnie, nie dałoby to jednak pożądanego rezultatu. Na Osiedlu ciasnota, na Okrzei nie ma w pobliżu żadnego boiska, ani sali gier. Młodzież należałoby jednak dom kultury i młodzieżowy, bezwzględnie młodzieżowy dom kultury. Moim zdaniem powinien tam znajdować się, jak już pro-

jektowano, basen kryty, klub, czytelnia, bogato wyposażona w młodzieżową prasę krajową i zagraniczną, biblioteka z najbardziej atrakcyjnymi książkami i uwzględnieniem oczywiście szerokiego wachlarza zainteresowań młodzieży, korty tenisowe, boiska, a także internat dla młodzieży dojeżdżającej. Prawda, że w Technikum Rolniczym internat nie jest wykorzystany maksymalnie, ale Technikum to jest dość daleko od centrum miasta, a inne szkoły albo internatów nie mają, albo mają bardzo małe. Proszę serlo pomyśleć o sytuacji młodzieży dojeżdżającej.

Od dawna jednak uważam, że projektując coś dla młodzieży, a potem krytykując to, na leżałoby jednak zapytać o zdanie samej młodzieży.

Proszę więc o zamieszczenie mojego listu, apeluję do koleżanek i kolegów o wypowiedzenie się w tej sprawie. Myślę, że „Nowiny” nie pozostawią dom kultury i skąpią swych łamów.

KAZIMIERZ EKERT

uczeń X klasy

Liceum Męskiego w Rzeszowie

ZAMIAST MDK - WYŻSZA UCZELNIA

W „Nowinach” Rzeszowskich od pewnego czasu ukazują się artykuły na temat celowości budowy MDK w Rzeszowie i w związku z tym przytacza się szereg, więcej lub mniej przekonywających argumentów.

Czy budowa byłaby celowa — twierdząc z całą stanowczością, że tak, mógłbym tylko zaznaczyć, że rzeszowski MDK mógłby być nieco zmieniony i przystosowany do potrzeb. Niekoniecznie musiałyby to być zespoły budynków na miasteczku MDK im. Bolesława Bieruta z Katowic, który doskonale znam i jestem głęboko przeświadczony o jego konieczności i przydatności dla rozwijania talentów i zamianowania naszych dzieci.

Ale co się odwiecze to nie uciecze, obecnie trudno jest nam żyć i o tym każdy do-brze wie.

Sądzę więc, że budowanie

WICIOWE WSPOMNIENIA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

nie w okresie manifestacji nowosielskiej i uchwalenia Deklaracji Praw Młodego Pokolenia w Kraczkowej. Nie brakło jednak w organizacji wiciowej wpływów prawniczych elementów Stronnictwa Ludowego, co Fołta pokazuje na konkretnych przykładach. Ale nacisk władz sanacyjnych, pogarszająca się sytuacja ekonomiczna wsi każe wiciarzom przechylać się w kierunku idej, wskazywanych przez takich przedstawicieli KZMP, jak Szybisty i Stefańska. Działyły oczywiście i inne czynniki, duże wrażenie wywierała recytacja wierszy Broniewskiego i Majakowskiego o nastrojach rewolucyjnych.

Z kart pamiętnika wylania się poważna rola jaką odegrał w latach 1932—39 Włodek Uniwersytet Ludowy w Gaci. Warto przypomnieć: rząd zamyka w 1931 Uniwersytet Ludowy w Szczech pod Krakowem, prowadzony przez inż. Solarza i jego żonę. Wola, zapał i ofiarność

chłopka tworzą, pomimo trudności, nowy ośrodek myśli chłopskiej — właśnie uniwersytet na Gackiej Górze. Trzeba oczywiście zbudować obszerne pomieszczenie — własnym, wspólnym wysiłkiem, bez subwencji.

W ciągu lat przewinęli się tam jako wykładowcy: Stefan Ignar, obecny wicepremier i prezes Nacz. Komitetu ZSL, Wojciech Skuza, pisarz chłopski, zmarły w czasie okupacji w dalekim Iranie. Bywali tam też znani pisarze: Jan Wiktor, Leon Kruczkowski, Adam Polewka, Halina Górska...

Dusza uniwersytetu był inżynier Solarz, człowiek wywierający swą indywidualnością przemożny wpływ na wychowanków, oddany w zupełności sprawie chłopskiej. Fołta wyraża się z niekłamany szacunkiem i szczerym uczuciem o jego działalności, słusznie uważając go za rzecznika radykalnego nurtu w ruchu ludowym. Podkreśla jednak jego marzytelstwo a czasem utożsamia go z charakterem jego poglądów politycznych.

Wydaje mi się, że piękne i serdeczne słowa jakie Fołta poświęcił Solarzowi, zasługują na szczególną uwagę. Solarz zginął w początkach okupacji z rąk gestapowców. Ci, którzy go pamiętają, chylą czoło z pełnym szacunkiem dla człowieka, do którego chłopci mieli pełne zaufanie: a to jest bardzo dużo.

Nie można oczywiście oceniać Solarza wedle jego, czasem trochę utopijnych poglądów, byłoby to ahistoryczne — po 20 latach mamy więcej doświadczeń. Widzimy w nim natomiast wielkiego wychowawcę, który ma w sobie coś z Żeromskiego, a przynajmniej coś z niektórych jego bohaterów. To nie „kult jednostki”, ale sprawiedliwość oddana człowiekowi o niezwykłych walorach umysłu i serca.

Dobrze się stało, że Fołta zwrócił na to uwagę. Uniwersytet Ludowy w Gaci ma być znów powołany do życia. Oby znalazł człowieka, typu Solarza.

TADEUSZ STANISZ



Początek nowego okresu w stosunkach polsko - radzieckich. Na zdjęciu: Władysław Gomułka podpisuje 18. XI. br. deklarację o rozmowach między delegacją PZPR i rządu polskiego, a delegacją KPZR i rządu radzieckiego.



WOBIEKTYWIE



W nowym filmie francuskim pt. „Fabian” główną rolę grać będzie uroczą, dziewiętnastoletnia aktorka Odile Rodin. Na zdjęciu powyżej widzimy ją podczas przymierzania kostiumu, w którym wystąpi w filmie.



„Rock and Roll” nowy gatunek muzyki jazzowej zyskujący sobie ogromną popularność na Zachodzie. Twórcą i „apostolem” „Rock and Roll” jest widoczny na zdjęciu młody Amerykanin Presley — tancerz, śpiewak i gitarzysta w jednej osobie. Młodzież na koncertach Presley'a szaleje: tańczy, śpiewa, demotuje salę, a po wyjściu na ulicę wybijają szyby wystawowe i zaczepia przechodniów.

Podobno koncert „Rock and Roll” (wprawdzie bez Presley'a) odbył się także w Rzeszowie, ale na szczęście objawów zbiorowej hysterii nie było.

W Egipcie po agresji izraelsko - francusko - angielskiej trwają przygotowania do obrony kraju przed ewentualnymi dalszymi krokami napastników. Tysiące obywateli zgłaszają się do armii. Nie brak wśród nich kobiet, które podobnie jak ta mała Egipcjanka intensywnie uczą się wojennego rzemiosła.



Także w formacjach izraelskich nie brak przedstawicieli pięknej płci. Na zdjęciu: „wolno palić” w oddziałach wojsk okupujących Półwysep Synaj.



Atak na Egipt wywołał oburzenie w całym świecie. W samej Anglii ostro potępiano politykę rządu premiera Edena. Jak donosi prasa, Eden za radą lekarzy musiał przerwać pełnie nie obowiązków premiera wskutek „silnego przepracowania”. Francuska gazeta „France Soir” pisze w związku z tym: „Eden cierpi na chorobę dyplomatyczną, co stanowi często pierwszy krok w kierunku odejścia przywódcy politycznego”.

NIEDZIELA W RZESZOWIE



Już w godzinach rannych na ulicach ożywia się ruch.



Zauważyć można modnie ubrane kobiety.

Wielu ludzi interesuje się sportem.



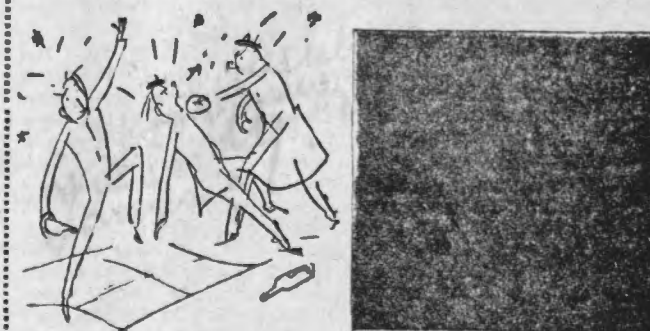
Większość spędza popołudnie w gronie intelektualistów.

Wielu usiłuje śledzić w kawiarni.



Większość znów udaje się na imprezy sportowe.

... lub do kina.



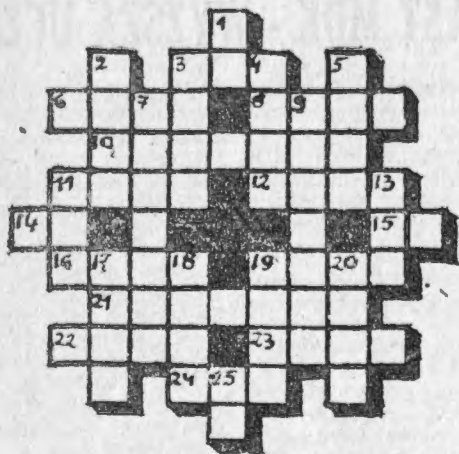
Wieczorem można obejrzeć ciekawe imprezy

... a już o godz. 21 na ulicach panuje spokój.

NIE TRUDNO ZGADNAĆ — NIE TRUDNO ZGADNAĆ — NIE TRUDNO ZGADNAĆ —

Krzyżówka

(Na leśną Jerzy Chmiel z Palikowski).

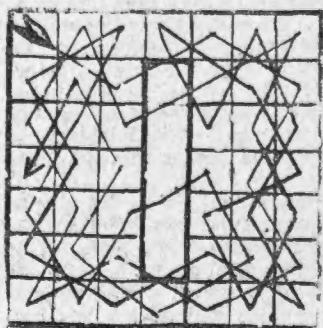


Szarada

PIERWSZA — DRUGA jakby popielata, PIERWSZY — CZWARTY test jest w tym kolorze, DRUGA — TRZECIA leży gdzieś nad Rawką, CAŁOŚĆ chłop i baba ubrać może.

Rozwiązanie kombinatki z Nr 38 (331):

Wyjatek z wiersza Aleksandra Puszkina o Adamie Mickiewiczu brzmi: „Mówił o przyszłych czasach, gdy narody zapomną wasni...” (namaz, rzecz, dźwięk, uczył, manko, tyran, Chłjas, jagły, hohar, (wypak), Zdz.ś, naduś, śniła, nasyp, wydmna, stawy, szcot (fo-ne), glaur, wasag, grosz, kobra, powab (wypak), szyna).



Pozłomo: 3 Narodowy, chiński instrument muzyczny, 6 rzeka w powiecie gorlickim, 8 wezwanie, 10 słynęła z niego fabryka w Tule, 11 zjawia, 12 imię żydowskie, 14 do, naprzeciw, 15 mui rzeczny, 18 skropiona para wodna, 19 figura geometryczna, 21 rodzaj narzutki używany przez Serbów, 22 jam nie z... (słowa Czarnieckiego), 23 trwają od wschodu do zachodu słońca, 24 spółka.

Pionowo: 1. litera grecka, 2. trafia na kamień, 3. rzeka w ZSRR, 4. część kościoła, 5. liczba, której nie znali Arabowie, 7. noszą go, głównie panie, na deszczu i w stołcu, 9. rodzaj zasłony, 11. przedmiot sporu w „Zemście”, 13. jest Biały i Błękitny, 17. ochrona żołnierzy w bitwie, 18. bóstwo egipskie, 19. armia tatarska, 20. miejscowość podwarszawska, 25. termin bokserski.



Muzyka jazzowa przenika na wet do... kościoła. Gorącym zwolennikiem wprowadzania elementów jazzowych do pieśni kościelnych jest włoski ksiądz O. Giovanni Rossi, który chcąc pozyskać sobie zwolenników zorganizował nawet dla księży specjalny festiwal tego rodzaju muzyki. Jak widać na zdjęciu, niektórzy goście bynajmniej nie byli zgorzszeni.